ŚWIATŁO PRAWDY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE CHRZEŚCIJAŃSKIEMU OKULTYZMOWI

Nr. 1. ~~~ Styczeń - Luty ~~~ Rok II. 1937.

Braterski odzew Bułgara do Polski

Przemówienie wygłoszone w pierwszym dniu I-go Ogólnepolskiego Zjazdu Ezoteryków i Metapsychików w Poznaniu.

Drodzy Bracia!

Dusza ludzka jest żywym promieniem słonecznym, który przejawia się jako światło przez umysł, jako miłość przez serce, jako moc przez wolę.- My wszyscy jesteśmy żywymi promieniami słonecznymi, dziećmi Słońca Ducha - naszego Ojca - i braćmi. Realizowanie tego braterstwa, najpierw w naszej świadomości, a następnie w naszym życiu - oto jest wielka misja teraźniejszości.

Żyjemy w bardzo ważnym okresie historycznym, mianowicie w epoce realizowania braterstwa i Królestwa Bożego, głoszonego przez Chrystusa.

Stara kultura ustepuje, wicher już zaczyna dąć i usuwa wszystko co gnijące, a nowe odrodzenie dokonuje się na całym świecie. Albowiem ostatnie lata jednego okresu dobiegają końca i zaczyna się nowa epoka. Wszyscy już czują że zbliża się coś ważnego i nowego.

Prady duchowe we wszystkich krajach, odrodzenie wiedzy duchowej - wszystko to wskazuje, że ludzkość istotnie szuka i że znajdzie drogę Miłości, Mądrości i Prawdy.

Ja przynosze pierwszemu Ogólno-Polskiemu Zjazdowi ezoteryków i Metapsychików słoneczne pozdrowienie ze słonecznej Bułgarii. Nasz kraj róż i winogron, gdzie majestatyczne szczyty górskie z ogrodami róż na polach stwarzają idealne warunki dla pracy duchowej, dał Europie w przeszłości, przed tysiącem lat, wielki prąd duchowy: bogumilizm. Kraj ten który jest kolebką Słowiańszczyzny, jest również ogniskiem idealistycznych, duchowych prądów, spośród których najpoteżniejszym i najważniejszym jest ruch Wszechświatowego Bractwa, z nauczycielem Piotrem Danowem na czele. Głosi on przyjście królestwa Ducha Bożego, to znaczy Boskiej Miłości, Boskiej Mądrości, Boskiej Prawdy i Boskiej Sprawiedliwości.

Boska Miłość jest esencją wszystkich religii, Boska mądrość jest esencją wszystkich nauk, Boska Prawda jest warunkiem wolności, Boska Sprawiedliwość jest prawem społecznego życia. Misją narodów słowianskich jest właśnie realizowanie tych zasad we wszystkich dziedzinach życia, dokonanie syntezy wschodniej i zachodniej kultury.

Potrzeba nowego człowieka! Człowieka posiadającego czyste serce, jak kryształ, -umysł świątły jak słońce, -wolę twardą jak diament.- duszę szeroką jak wszechswiat, -Ducha mocnego, jak Duch Boski i stanowiącego jedno z Bogiem. Potrzeba nowego życia, nowych metod - wszystko nowe jest potrzebne. Polscy wieszczowie, Mickiewicz, Słowacki, Krasinski, - polscy filozofowie-prorocy, Wroński, Cieszkowski, Trentowski, wszyscy najwieksi geniusze wśród narodów słowianskich pisali o królestwie Bożym, o królestwie Ducha. Nadszedł ten czas dla zrealizowania miłości, braterstwa, wolności wśród wszystkich, ponieważ, jeżeli nie zrobimy tego dobrowolnie, przyjdą wielkie cierpienie i w końcu uczynimy to. Takim jest Boski plan.

A teraz rozdając braterskie pozdrowienia i życzenia dla owocodajnej pracy historycznego zjazdu, sądzę że koniecznym jest na tym zjeździe zrealizowanie:

jedności w zasadach - wielości w formach,
braterskiej współpracy między wszystkimi duchowymi prądami,
oraz nowej syntezy Wiedzy Duchowej.

Liga Braterskiej współpracy w Warszawie, gdzie wygłaszałem odczyty w ciągu ostatnich trzech miesiecy, zrealizowała w małym tę braterską współpracę miedzy różnymi duchowymi kierunkami we wszystkich prawie miastach Polski i na całym świecie.

Wszyscy ludzie dobrej woli mogą i powinni współpracować, ponieważ jesteśmy członkami Boskiego organizmu i nie walczyć, lecz współpracować jest naszym zadaniem.. To co Boskie - łączy, -to co człowiecze - rozłącza. Postawmy Boską Miłość, Mądrość, Prawdę na pierwszy plan - nasz egoizm, ambicje, interesy, podporzadkujmy Idea-

łowi, Harmonii, Braterstwu i nowego Życia w Chrystusie.

P.G. Pamporow.

Niechaj ten, kto jest wyklęty przez świat, nie pała do niego nienawiścią.

Parapsycholog Gerard Dorr.

CZYM JEST OKULTYZM?
Ciąg dalszy.

Nadeszły wieki średnie, mroczne stronice inkwizycji.
Nie hołd a szyderstwa i potępienie spotyka tych samych adeptów. Byli tajemnicą dla tłumów które ich nie zrozumiały, więc precz z nimi- wołano - na stos!
I płoną stosy.
Giną nieszczęśni męczennicy, a za co? Za to że śmieli się zbliżać do Boga, że śmieli poznać prawa potężniejsze od tych które ówcześni kierownicy ludzkości stworzyli.
Giną winni i niewinni, ginie w końcu boski Cagliostro, zamykając wreszcie jako ostatnia ofiara, długi łańcuch ofiar krwawej inkwizycji.
Nie dziw więc że okultyzm głęboko w podziemiach się ukrył i stał się więcej tajemnym niż kiedykolwiek.
Zawiązały się więc tajemne stowarzyszenia gdzie w największej tajemnicy studiowano nauki okultne.
Pierwszym takim stowarzyszeniem był tak zw. Zakon Templarjuszy, który powstał podczas wojen krzyżowych, i po odebraniu Jerozolimy z rąk muzułmanów, osiedlił się w pobliżu świątyni. Oskarżony o uprawienie czarnej magii i satanizmu, został doszczętnie zniszczony przez papieża Klemensa V i króla francuskiego Filipa Pięknego. - Wielki Mistrz zaś Jacek Molay spalony na stosie w roku 1312. Kilku rycerzy którym udało ocalić, uprowadzili, uciekając do Szkocji, olbrzymi, złoty posąg Bafometa.
W 17 wieku powstał Zakon Różokrzyżowców, stowarzyszenie ściśle hermetyczne, stojące na gruncie czysto katolickim, po dziś dzień jeszcze istniejące.
Mag Cagliostro tworzy w XVIII wieku, rytuał masonerii egipskiej o 90 stopniach.
W tym to mniejwięcej czasie powstał także Zakon Martynistów, stworzony przez Martinez'a Pasqualis'a oraz jego ucznia Ludwika Klaudiusza de Saint Martin. Zakon który się później rozszczepił i część jego adeptów zaczęła uprawiać czarną magię. Wymienić jeszcze należy Loże Iluminatów, Gnostyków, Braci Azjatyckich.
Nie należy mieszać zakony te z masonerią żydowską, której cele są czysto polityczne. Tak naprzykład inspiratorem Bractwa Różokrzyżowców jest piękna tradycja rycerzy Okrągłego Stołu i Sw. Graala. Na pięknych złotych krzyżach swoich widnieje litera G, co znaczy Gnosis, Wiedza, pozatem różnią się od masonów tem, że Mistrz Różokrzyżowiec podpisuje się zawsze trzema krzyżykami, a mistrz loży masonskiej trzema kropkami.

W przeciwieństwie do tego Bractwa istnieje jeszcze zakon Czarnej Róży-Krzyża, wchodzący w skład masonerii jako stopień 18.
Nie będę tu dalej wykładał organizacje tych zakonów, temat ten poruszą w innych wykładach.
Wróćmy ale do jądra tematu.
Nasuwa się więc pytanie czy inkwizycja działała słusznie?
I tak i nie.
W każdymbądź razie słusznie działała, występując przeciw nadużywaniu sił okultnych przez wielką część czarnych adeptów. Czarna bowiem magia rozszerzała się w zastraszający sposób. Na zbyt nizkim stopniu rozwoju duchowego stała ówczesna ludzkość by zrozumieć rzeczywisty sens tych nauk i do czego one w rzeczywistości służą.
Szerzył się kult szatana a w imię jego popełniono liczne zbrodnie. Kult stworzony przez Szymona maga, który proponował Sw. Piotrowi, sprzedanie za pieniądze sekretu czynienia cudów, odmowa Sw. Piotra, uczyniła zeń największego wroga chrystianizmu. Smutny był koniec jego. Spotkał się właśnie na dworze Nerona z Sw. Piotrem i podczas popisów swoich przed Neronem, unosząc się w powietrzu, Sw. Piotr klęknął i począł się żarliwie modlić. Wówczas Szymon Mag runął na ziemię ze znacznej wysokości, ponosząc śmierć na miejscu. Neron widząc ulubieńca swego martwego, uważając za przyczynę tej katastrofy Sw. Piotra, kazał go wówczas osadzić w więzieniu.
Wyznawcy jego podjęli walkę na śmierć i życie z wyznawcami Krzyża. Słusznie więc tępiono ich przez inkwizycję.
Z drugiej jednak strony inkwizycja postępywała bardzo niesłusznie, prowadząc swoje dochodzenia i śledztwa zupełnie błędnym torem, ułatwiając tym samym, popełnienie najrozmaitszych nadużyć i zbrodni....
Pozostaje jeszcze pytanie, czy walczył kościół przeciw okultyzmowi naukowemu kiedykolwiek? Bynajmiej!
Widzimy szeregi adeptów głoszących swe nauki światu nie ulegając żadnym prześladowaniom, nauki ich bowiem były wzniosłe i czyste.
Pozatem radzą jeszcze czytelnikom zapoznać się bliżej z literaturą traktującą o Zakonie Rycerzy Maltańskich, a wyrobią sobie dostatecznie zadawalającą odpowiedź na ostatnie pytanie. A czyż nie mieliśmy i mamy coraz to więcej duchownych zajmujących się otwarcie, zupełnie jawnie naukami okultnymi? Wystarczy wspomnąć Papieża Leona XI papieża Grzegorza VII, noszący nazwisko Hildebranda, syn węglarza.
Ciąg dalszy nastąpi.

C Z Y C U D A C H R Y S T U S A WYTŁUMACZYĆ MOŻNA HYPNOTYZMEM LUB SUGGESTIĄ?

Co mówi nam o tem "APOLOGETYKA?

Z wielu chorób wyleczono ludzi za pomocą hypnotyzmu i suggestii, czyżby nie można wszystkich nadzwyczajnych uzdrowień w ten sposób tłumaczyć bez potrzeby uciekania się do cudów??

-W istocie! za pomocą hipnotyzmu oraz przez suggestię można osiągnąć wielkie rezultaty w leczeniu tych chorób w których chory siłą swej woli może dużo sobie pomódz, a więc w chorobach nerwowych, w histerii, w wypadkach paraliżu, lub wogóle w wypadkach w których chodzi tylko o pobudzenie do funkcjonowania organów nienaruszonych.

Lecz z tego bynajmniej nie wynika żeby za pomocą hypnotyzmu i suggestii można było wszystkie choroby leczyć.

Przeciwnie medycyna stwierdza że ani hypnoza ani suggestia nie może żadnej tkanki zniszczonej uzupełnić, lub organu uszkodzonego naprawić. dlatego też nie może mieć zastosowania w takich chorobach, jak złamanie lub próchnienie kości, albo suchoty w ostatnim stopniu, w którym płuca się rozkładają, oraz wogóle w wypadkach, w których budowa anatomiczna organizmu uległa pewnej zmianie.

a/ Powyższą zasadę uznaje za pewnik sławny prof. szkoły w Nancy, Dr. Bernheim, w swym dziele pt. Hypnotisme, suggestion, psychoterapie, - w którym kilkakrotnie powtarza się że: suggestia nigdy nie naprawi tego co zniszczone, - i że psychoterapia wobec uszkodzonych części organizmu nie ma żadnego znaczenia.-

Także światowej sławy lekarz chorób nerwowych, dr. Charcot, w swej książce pt. La foi qui guerit, -pisze na 34: że nawet w wypadkach, w których suggestia ma zastosowanie, zabliźnienie rany nie może absolutnie nastąpić w jednej chwili, /jak to ma miejsce przy cudach/ ale potrzeba na to conajmniej piętnastu dni.

b/ Znanym jest również, że, aby uleczenie przez suggestię się powiodło, chory musi być zahypnotyzowany i musi się na suggestię zgodzić.-

Tymczasem w cudach dokonanych przez Chrystusa lub przez Świętych, nigdzie nie słyszymy o wprowadzeniu chorych w stan hypnozy, lub o jakimś poprzednim porozumieniu się z chorymi. Te uzdrowienia były często dokonywane tak nagle, że suggestia była wprost wykluczona, a gdy chodziło o wskrzeszenie zmarłych - nawet niemożliwa.

c/ Cuda Chrystusa i tylu Świętych nie polegały wyłącznie na leczeniu chorób, ale dokonywane były także w martwej naturze. Widzimy że tu także pole dla suggestii zamknięte. nie można bowiem zahypnotyzować wody aby stała się winem...ani gorzkiej wody w morzu nie zmienimy bez cudu na słodką jak to uczynił św. Franciszek Ksawery.

vvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvv

Zaprawdę jesteście wszyscy bogami i synami Najwyższego!

CHRYSTUS.

JAK ODROŻNIĆ CUDA OD ZJAWISK WYWOŁANYCH PRZEZ SZATANA ?

Zarzut. - Cuda nie zawsze dają się rozpoznać, albowiem szatan jako duch, posiada większą moc, niż człowiek, może zatem czynić rzeczy dla nas dziwne i niezrozumiałe, które mogą nam się wydawać cudami.

Odpowiedź. -

Są znaki po których możemy zjawiska, wywołane przez szatana, odróżnić od prawdziwych cudów. Szatan bowiem będąc największym nieprzyjacielem Boga, nie przyczynia się nigdy do szerzenia królestwa Bożego na ziemi, - gdyby działał w tym celu.- sprzeciwiałby się sobie. Jeśli zatem ten, który czyni jakieś dziwne niewytłumaczone rzeczy, jest człowiekiem bogobojnym, jeżeli przedtem modli się, wzywa na pomoc Boga, a przez to co czyni, drugich prawdziwie uszlachetnia, pobudza do gorliwego spełniania obowiązków i wogóle prowadzi do cnoty, - to mamy wtedy dowody, że znaki zdziałane przez niego nie mogą pochodzić od ducha ciemności.

Przeciwnie, jeżeli człowiek wątpliwej wartości moralnej, popisuje się jakimiś tajemniczymi sztukami dla chęci wyzyskania ciekawości widzów - jeżeli wskutek jego czynów - zaczynają się wkradać zabobony, osłabiać wiarę w Boga i szerzyć zasady niemoralne - to zgubne skutki jego działalności najlepszą są wskazówką, że przez takiego człowieka Bóg napewno nie działa.

ŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝŝ

ZASWIATOWE ECHA ZBRODNI G O R G O N O W E J .

W roku 1934 ukazała się w Berlinie broszura znanego spirytysty niemieckiego dra. Kurta Schmidta, pt. Oskarżenia z za grobu.- Znajdujemy tam opis seansu odbytym ze słynnym medium Alma Goeller, w Gesundbrunnen dnia 14 stycznia tegoż roku, na którym ukazał się zmaterializowany duch Lusi Zarembianki.

Nie chcąc w tym wypadku bezpośrednio opisywać seansu - pisze dr. Schmidt, zacytuje artykuł p. Gerharda Hagera, współpracownika redakcji miesięcznika "Die Welt", który był wówczas obecny.

W pokoju panował półmrok. My t.j. dr. Schmidt, pani Müller, pan Thomas i ja utworzyliśmy półkole koło kominka, medium zaś panna Goeller, usiadła wygodnie na otomanie, opierając się o poduszki.- Prawie natychmiast zapadła w głęboki sen.

Muszę tu nadmienić, że przed rozpoczęciem seansu zbadałem dokładnie cały pokój i nie znalazłem nic takiego, co mogłoby podać w wątpliwość wiarogodność tego, co usłyszałem i zobaczyłem.

Rozległy się tony jakiejś dziwnej muzyki, chwila ciszy, a potem jakiś głos przeraźliwy. Wstrząsnął mną

dreszcz zimny, a temperatura panująca w pokoju obniżyła się niebywale. Nigdy nie słyszałem podobnie smutnego głosu. Brzmiał jak padanie grud ziemi na trumnę. Zrazu był to jakiś głęboki pomruk, potem modlitwa, widocznie łacińska, gdyż słowo Domine dwukrotnie dało się słyszeć a raz peccavimus.
W pokoju zapanował dziwny nastrój przygnębienia.
-Co to jest na Boga- zawołała pani Muller-.
Nawet dr.Schmidt był zaniepokojony.
- Kto tu jest, zapytał drżącym nieco głosem.
W powietrzu biegać poczęły jakieś białe światełka a od strony medium wypłynął niekształtny, szarawy tuman, który wkrótce przybrał ludzką postać przybierając coraz wyraźniej kształty młodej dziewczyny. Twarz jej choć tylko nawpół zmaterializowana, wydała mi się dziwnie znajomą.
- Któż to może być?
-Luize Zaremba- wykrzyknęła p.Muller
I teraz dopiero uświadomiłem sobie że to rzeczywiście była postać Lusi Zarembianki, której zamordowanie znane mi było z obszernych sprawozdań dziennikarskich, przyczem wielokroć zamieszczono fotografię dziewczyny.
Duch począł niespokojnie rozglądać się dokoła, a z ust medium głosem absolutnie nie należącym do panny Goeller, wybiegło rozpaczliwe łkanie:
- Gdzie ja jestem? Gdzie ja jestem?
Nie mogę pominąć milczeniem faktu, że panna Goeller nie umie ani słowa po polsku, gdy tymczasem pytania wypowiedziane były najczystszą polszczyzną, którą znam, na kilka lat bowiem przed wojną mieszkałem na Górnym Śląsku, gdzie nauczyłem się nieźle władać tym językiem! A więc Lusia posługiwała się głosem medium. Innego wytłumaczenia być nie może.
- Gdzie ja jestem? łkał dalej głos.- -Gdzie ojciec, gdzie Staś, gdzie Romusia?..Co to za pokój? Dlaczego dokoła mnie tak szaro, dlaczego otaczają mnie dokoła same obce twarze których nigdy w życiu nie widziałem?
- Niech jej pan powie że umarła...- szepnął mi podnieconym głosem dr. Schmidt. -Ona nic jeszcze nie wie, a ja nie umiem po polsku.
- Proszę się uspokoić panno Lusiu - rzekłem, siląc się by opanować drżenie głosu.- Wszyscy musimy umrzeć wcześniej czy później... Na panią przyszła kolej wcześniej, trzeba się jednak z tym pogodzić.
- Chyba pan nie chce przez to powiedzieć że ja umarłam!- zawołało medium głosem Zarembianki.
- Pani umarła panno Lusiu, a właściwie ciało pani zostało zamordowane.
-Nie to śmieszne co pan mówi, doprawdy. Przecież chodzę, widzę, słyszę!
- A jednak nie posiada pani ciała, proszę sprawdzić.
Lusia szybko popatrzyła na siebie, poczem gorączkowo przesunęła słabo zmaterializowaną ręką po piersiach. W tej samej chwili zabrzmiał rozpaczliwy okrzyk: -A więc ja naprawdę nie żyję!.. Och ojcze, Stasiu!..
I nagle postać jej rozwiała się.
Na jej miejscu uformowała się zjawa jakiegoś niemłodego mężczyzny.
- Ona musi się jeszcze dużo nauczyć, dał się słyszeć chrapliwy głos, - nie prędko wejdzie w wyższe regiony
-Po coś tu przyszedł? -niecierpliwie zapytał dr.Schmidt. -Nic od nas nie potrzebujesz, a uniemożliwiasz przystęp innym.
Duch śmiejąc się beztrosko, znikł a z piersi medium dobył się cichy jęk. I znów ukazała się Lusia.
- Nie mogę tego wszystkiego zrozumieć...- zwróciła się do mnie,- Któż mnie mógł zamordować?...
-Sądy uznały winną tej zbrodni, przyjaciółkę ojca pani, Ritę Gorgonową, skazując ją za to na śmierć przez powieszenie.
Zarembianka patrzyła na mnie ze zdumieniem.
-Tak, odparła zwolna przez usta medium, -to nie jest wykluczone. Ona mię zawsze nienawidziła, a zdarzyło się nawet że mnie biła. Między nami toczyła się walka o mego ojca, ja bowiem nie chciałam mieć macochy, a ona pragnęła legalnego związku, który wróciłby jej straconą w świecie pozycję. Czyż jednak mogłam pozwolić wydrzeć sobie ojca dla zapewnienia przyszłości jej, która budziła we mnie pod koniec tylko odrazę? Walczyłyśmy o mego ojca bez skrupułów, oczerniając się nawzajem przy najmniejszej sposobności. Czyżby jednak nienawiść jej dd mnie była tak głęboko, że... Czy stracono już ją?
-Nie, odparłem -warszawski Sąd Najwyższy uchylił wyrok. Skazano ją na więzienie.
-To dobrze bo mimo wszystko nie pragnęłabym jej śmierci, tym bardziej, że zupełnie nie jestem pewna
Proszę pana, chciałabym złożyć w takim razie pewne straszne wyznanie, które być może...
-Wyznanie?! -zawołałem. -Czy w związku z zabójstwem, jakie popełniono na pani?
-Tak sądzę, że nie będzie bez znaczenia przy dalszym toku sprawy, jaką władze wytoczyły przeciwko Gorgonowej...
-Byłożby inne rozwiązanie tej zagadkowej zbrodni?
-Może, nie wiem.. Dość że w owym okresie, kiedy miałam jeszcze pełną świadomość życia /prze zamordowaniem - przyp.autora/, zdarzyło mi się kilka strasznych spotkań z człowiekiem niewypowiedzianie,, potwornie groźnym, którego twarz do tej chwili mię prześladuje. Był wysoki niezwykle chudy, nos miał wyżarty przez wilka, czy też inną chorobę, a oczy głęboko osadzone, małe, ale kłujące jak szpilki - robiły ohydne wrażenie. Gdy spotkałam go po raz pierwszy na ulicy Grodeckiego /niewątpliwie Grodecka we Lwowie, przyp.tłumacza/, omal nie zemdlałam z obrzydzenia i trwogi. Osobnik ten zatopiwszy w moich oczach swoje straszne źrenice, wydał jakiś pomruk, nie mający w sobie nic ludzkiego, poczem ruszył za mną od kościoła w stronę dworca. Aż do stacji szedł krok w krok za mną, idąc szybciej, gdy starałam się jak najdalej odbiec od niego. W hallu dworcowym zniknął nagle, jakby się pod ziemię zapadł. Cała drżąca wybiegłam na peron i wpadłszy do przedziału, obserwowałam go przez okno, czy nie śledzi mnie. Ale nie, nie było go na peronie...
Mglista postać Lusi zachybotała - jak kołysze się czasem na lekkim przeciągu płomień świecy. Jednocześnie głos jej wychodzący z bladych ust medium, urwał się nagle.

Po chwili zawibrował znów, ale jakże był cichy i zmieniony.
-W tydzień później spotkałam go znowu, tym razem w Brzuchowicach... Obchodził dokoła naszą willę a ujrzawszy mię, roześmiał się szydercze. Nie panując już nad przerażeniem rzuciłam się do ucieczki. Ukryłam się we wnętrzu domu, zamykając drzwi na klucz. Gdy po chwili odważyłam się wyjrzeć oknem, tego strasznego człowieka już nie było. Poprostu rozwiał się w powietrzu, jak wtedy na dworcu...
-Czy zwierzała się pani komu z tego? - zapytałem.
-Nie nigdy.. Wie pan, miałam jakieś podświadome uczucie, że jeśli choć słówko wspomnę, stanie się coś strasznego...
Naraz z gardła medium wyrwał się nieludzki okrzyk trwogi, a na twarzy Lusi odmalował się wyraz niewypowiedzianego przerażenia. W tym samym momencie postać jej rozwiała się, a w tym samym miejscu uformowała się szkaradna, poczwarna zjawa mężczyzny. To prześladowca Lusi!
Obrzucił nas wszystkich ponurym spojrzeniem i naraz począł się śmiać szyderczo i strasznie.
Medium poczęło krzyczeć głosem dzikim, chrapliwym, załamującym się:
-Seansik, seansik spirytystyczny! I pan panie doktorze, uświadamiasz o śmierci ciała zbłąkane duszyczki. Ale nie wydrzesz z pod mojej władzy Lusi, o nie! Bo pan panie doktorze, nic podążysz za nią wszędzie, a ja podążę! Panu przeszkadza ciało, mnie - nie, pan jej nie kochasz, a ja więcej niż wieczność! Dlatego umarłem aby być przy niej gdy zamordowano ją.- Wiem, podejrzewasz pan, że to ja jestem zabójcą... Otóż nie ja i nie wiem nawet, kto dopuścił się tej najohydniejszej ze zbrodni... Ona lęka się mnie, brzydzi się mną, podejrzewa, ale przyjdzie czas iż zrozumie, że jestem jedyną jej ostoją. Jedynym duchem naprawdę ją kochającym...Bo w niższych regionach, w których my przebywamy - obce są jeszcze zagadki wszechbytu, a każdy duch, jak to u was, zajęty jest troską o swoją osobę i przeżywa dalszy ciąg tego, czego starannie unikał za życia...Teraz odchodzę aby nad nią czuwać. Strzeżcie się wzywać jej kiedykolwiek, gdyż w tym wypadku nie zaniedbam niczego, by udowodnić, że wam spirytystom, nie wszystko ujdzie bezkarnie!

Rozległ się ogłuszający huk, jakby wybuchła petarda, a my staliśmy oniemiali ze zgrozy, w kłębach kurzawy, która jakimś cudem napełniła pokój.
Gdy po chwili przyszliśmy nieco do siebie, stwierdziliśmy ze zdumieniem, że wschodnia ściana pokoju w niewytłumaczony sposób pękła od sufitu aż do podłogi!
Medium nasze, które z trudem ocuciliśmy z ciężkiego omdlenia, uległo krwotokowi z nosa i ust.
Wnioski niechaj wyciągną sami czytelnicy.....
Opis swój kończy dr. Schmidt następującym zdaniem:
-"Tyle Gerhard Hager, współpracownik redakcji miesięcznika "Die Welt", naoczny świadek. Stwierdzam że w sprawozdaniu tym jak najskrupulatniej opisano rzeczywisty przebieg seansu. Na żądanie mogę to potwierdzić przysięgą."

Dr.K.Schmidt.

W następnym numerze umieścimy objaśnienia seansu tego, przez jasnowidzącą Agni P.z Wisły. - oraz następny seans dr. Schmidta urządzony w Wiedniu 3 listopada 1934 r. wraz ze swym znakomitym medium Alma Goeller, przy współudziale kpt. Schonberga oraz jego małżonki, dr.Webera - emerytowanego sędziego, i nauczycielki p.Adeli Sottesiu.

15 WIEKOWY JUBILEUSZ.

W sierpniu roku 1935 minęło 1500 lat od przetłumaczenia biblii na język armeński, które to tłumaczenie stanowi podwalinę ormiańskiej literatury narodowej.
W IV-tym wieku doktorzy armeńscy, Sahag i Mesrob ułożyli alfabet armeński, złożony z 38 liter.
W V-tym stuleciu przetłumaczono z łaciny biblię.
Przekład ten był tak świetny, że nazwano go w średniowieczu królową tłumaczeń.
Osiedlone w Syrii, Egipcie, Persji, Francji, Holandii, Belgii gminy Ormian uczciły rocznicę tę szeregiem uroczystości.

A. H.

Agi Guru parapsycholog Dorr,

JAK UZYSKAC SIŁY OKULTNE ?

Zwięzły kurs rozwoju sił duchowych.

Wstęp.

Magia, znana przez wszystkie narody, pod różnymi nazwami, jest nauką tak starą, jak stara jest ludzkość, pierwszym bowiem magiem w zaraniu wieków był już Adam, który za niewłaściwe użycie swych sił psychicznych, został srodze ukarany.
Treścią magii, to zbadanie tajemnic życia i śmierci, inaczej tajemnic świata duchowego.
Zjawiska te zwane psychicznymi, a które nauka oficjalna wytłumaczyć nam nie może, tłumaczą nam właśnie nauki okultne, /magiczne/
Pouczają nas one o istnieniu trzech światów i to : świata duchowego, astralnego, i fizycznego, odpowiadające: duchowi, energii, i materii.

W kursie niniejszym zainteresuje nas przedewszystkiem świat astralny, przedstawicielem którego jest energia, gdyż do planu tego ograniczyć się będzie chwilowo nasza praca.

Astral to pośrednik między duchem a materią, to energia która przenika i otacza wszechświat cały, - to atomy subtelniejsze od pierwotnych już atomów materialnych.- znajdują się one w ciągłym ruchu wirowym, jak zamknięty tok elektryczny.

Astral jest zależny od sił, odśrodkowej i dośrodkowej.- jako materia eteryczna, posiada także własności materii zwykłej, daje się więc materjalizować.

Doświadczony okultysta może falami astralnymi dowolnie kierować, może wyleczyć niewyleczalnie chorych a nawet wskrzeszać zmarłych w niektórych wypadkach, władny jest nad zdrowiem i życiem, poskramia siłą swej woli najdziksze zwierzęta, zna przeszłość teraźniejszość i przyszłość, nie jest dla niego tajemnicą głębia serca ludzkiego.

Należy jednak odróżnić maga od pospolitego czarownika, który przewrotną swą wolą, powołuje do życia ciemne potęgi przyrody używając je do celów złych.

Mag o wysokich zaletach moralnych bez złych i samolubnych dążeń, świadomy jest swego panowania nad światem duchowym, kiedy czarny mag, niewolnikiem, wywoływanych przez siebie ciemnych sił, się staje.

Nim człowiek się jednak okultystą stanie, przerodzić się on powinien w zupełnie nowego człowieka.

St. Wotowski w swej "Magii i czarach" mówi nam: Uczeń magów ma być bez namiętności, wstrzemięźliwy, czysty.- ma być nieprzenikniony i niedostępny bojaźni i przesądom. Nie mogą czynić na nim wrażenia, ani przykrości ani przeciwieństwa losu. Pierwszym i najważniejszym z zadań magicznych jest osiągnięcie tej doskonałości. Lecz jak to uczynić?

Autor odpowiada nam na to: przy pomocy stałej i ciągłej gimnastyki psychicznej,-która zmienia charakter i światopogląd człowieka, jak ćwiczenia fizyczne zmieniają ciało nasze. Chcesz panować nad sobą i nad innymi? Naucz się chcieć.

Dalej mówi Autor: Chcieć to módz a módz to potęga, to władza! Ty więc co chcesz stać się magiem - niekoronowanym monarchą chciej...i sam siebie poddawaj próbom. Oczyszczanie się twoje polegać będzie na wyzbywaniu brutalnych, nizkich namiętności, na uporczywej pracy. Leniuch nigdy nie stanie się magiem bo magia to ćwiczenie o każdej godzinie, o każdej sekundzie. Przezwyciężaj pociąg do uciechy, zwalczaj sen, zwalczaj głód. Panować winieneś nad każdym drgnieniem twego ciała. Obojętnym będziesz na opinię świata nie przerazi cię sarkazm, nie ucieszy - pochlebstwo. Musisz się zamienić, jakby w magnes psychiczny - wtedy przyciągniesz to wszystko, do czego dążysz.

Dalej przytacza Autor rady praktyczne, które Eliphas Lewi w swym wstępie do "Dogme et Rituel de la Haute Magie" udziela.

"Oczyszczenie maga polegać będzie na powstrzymaniu się od potraw mięsnych, na wykreśleniu z swego życia napoi oszałamiających i na uregulowaniu godzin spoczynku.

Zewnętrznie zachować należy czystość jaknajwiększą: nawet biedak znajdzie wodę w studni.-

Ciąg dalszy kursu w nast. numerze.

+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+o+

Sax Rohmer.

ZASŁONA IZYDY.

Nie próbowałem nigdy w tych zapiskach układać w cykle wydarzeń, dotyczących działalności mego znakomitego przyjaciela, Morisa Klaw. Niedawno jednak zwrócił mi ktoś uwagę, że rozpadają się one same przez się na dwa rodzaje. Jedne są te, w których występował, jako badacz spraw kryminalnych, i w których działał zwykle pospołu z inspektorem Grimsby. W innych badaniach nie było pierwiastka kryminalnego i te nigdy nie doszły do wiadomości policji.

Ponieważ metodu badania Morisa Klaw, jeżeli jej nawet nie nazwiemy nadprzyrodzoną, wybiegała jednak w każdym razie ponad normę - pytano mię tedy, czy kiedykolwiek zdarzyło mi się być świadkiem badań jego w dziedzinie, któraby się stanowczo usuwała z pod wszelkich wyjaśnień czynionych drogą naturalną i któraby należała już do zjawisk okultyzmu.

Odpowiem na to, że zdarzyło się to parę razy, że jednak nie przytaczam tych faktów, ponieważ czytelnicy prawdopodobnie nie oceniliby rodzaju badań Klaw'a poza sferą zwykłych praw przyrodzonych. Kogo te sprawy zajmują niechaj zajrzy do wybitnej książki Morisa Klaw pt. Katy psychiczne.

Był wszakże jeden wypadek, w który zostałem i ja wmieszany, a o którym gotów jestem wspomnieć, gdyż stoi on na granicy pomiędzy przyrodzonym a nadprzyrodzonym, tak iż można by go z równą słusznością zaliczyć do każdej z tych dziedzin. Ostatecznie przyłączyłbym to wydarzenie do tej samej grupy faktów, co mumie bez głów.

Pozwalam sobie tedy wprowadzić czytelnika do towarzystwa, które się zebrało w domu Ottera Brearley, w pewien wieczór sierpniowy.

-Jest to bardzo dziwne - mówił Moris Klaw -i prawdziwą mam wdzięczność dla mego przyjaciela, p. Searles tu skłonił swą wyrysiałą głowę w moim kierunku -iż umożliwił mi udział w tym zebraniu. Czy to ma być seans? I tak i nie. Ale idzie tutaj o mumię, a przy tych mumiach zawsze tyle nauczyć się można!

Dobył z kieszeni flakonik z perfumami i skropił wyniosłe swe, żółtawe czoło werbeną.

- Jaka szkoda że córka moja jest w

Paryżu- mówił dalej swym huczącym głosem,który dziwnym echem rozlegał się po pokoju -ona takie ma upodobanie do mumii,jak mała dziewczynka do lalki!.. O panie Brearley, ten fakt utwierdzi pańską sławę.
Otter Brearley przecząco wstrząsnął głową.
-Nie mam bynajmniej zamiaru uczynić go własnością publiczną- odpowiedział zwolna- nikt prócz obecnych nie wie o moim odkryciu. To też nie chciałbym,aby wieść o nim się rozeszła,przynajmniej na razie.
Rzucił okiem dokoła stołu,a wypukłe jego,błękitne oczy przeszły ze mnie na Klawa,z niego zaś na śniadą, o regularnych rysach twarz Dra.Fairbanka. Ten ostatni prawie że nie słuchał słów gospodarza,śledząc grę światła na przecudnie mieniących się obfitych falach włosów panny Ailsy Brearley.
-Czy chcesz coś o tem napisać?- zapytał nagle.
-Kochany doktorze Fairbank- zahuczał uroczyście Moris Klaw -gdybyś pan był uważał na słowa naszego miłego gospodarza,wiedziałbyś pan,iż nie zamierza,przynajmniej teraz,ogłaszać światu swego cudownego odkrycia
-Żałuję bardzo- zwrócił się Fairbank do Brearley'a -ale jeżeli to nie ma być podane do wiadomości publicznej,w takim razie nie rozumiem dobrze o co chodzi. Co właściwie zamierzasz Brearley?
-Chcę zrobić doświadczenie - odparł tenże.
-W jakim kierunku? -zapytałem.
-We wszystkich.
Dr.Fairbank oparł się w krześle i zamyślił się cokolwiek.
-Plany dosyć rozległe - zauważył.
Brearley bawił się paczką papierosów,które trzymał w ręku.
-Już wyczerpałem- rzekł -siedem prawdopodobieństw. Pozostało mi tylko ósme,czyli ostatnie jak sądzę.
-Posłuchaj mię pan panie Brearley- rzekł Moris Klaw,wznosząc długi swój suchy palec do góry -oto jestem tutaj,ja stary ciekawski i znajduję się w przemiłym towarzystwie. Do tej chwili wszakże nie wiem o pracy pańskiej nic,prócz tego,co czytałem w pańskich książkach. Może pan tedy będzie łaskaw i naszkicuje to dla mnie w głównych zarysach,dobrze?
Otter Brearley wzrokiem poprosił o przyzwolenie towarzystwa,poczem przerzucać zaczął kartki rękopisu. Każdy ma wrodzone upodobanie do mówienia o tem,co go interesuje,ale bardzo mało kto potrafi to uczynić zajmującym dla innych. Brearley pod tym względem stanowił wyjątek. Lubił mówić o Egipcie,o faraonach, o świątyniach,kapłanach,oraz ich tajemnicach,ale i ci,do których mówił lubili go słuchać. W tym cała różnica.
- Odkrycie- zaczął -na które się natknąłem czystym przypadkiem, nabiera szczególnej wagi wobec tajemnicy,jaką do dnia są osłonięte niektóre szczegóły kultu egipskiego. Za dawnych czasów,jeżeli sobie przypominasz Fairbank, najwyższą moją ambicją było poznać tajniki kultu Izydy tak,jak go uprawiono we wcześniejszych epokach dziejów Egiptu. Dotąd nikt jeszcze prócz oszustów, lub też pisarzy uczciwych,ale obdarzonych bujną fantazją,nie podniósł zasłony ukrywającej postać Izydy. Obrzęd mistyczny,zapomocą którego poświęcano bogini kapłana, lub też wiernego adepta,uważano za zaginiony w pamięci ludzkiej,lub też sądzono,że go wcale nie było tylko,że kapłani wmawiali to tłumowi. Istotnie z całej tej religii znamy przeważnie tylko formę zewnętrzną. Zaś z całej wiedzy tajemnej,którą w tak rozległym zakresie przypisują jej wyznawcom,nie wiemy nic...zupełnie nic! My,to znaczy uczeni wogóle. Co do mnie osobiście,udało mi się uczynić krok, -a może nawet skok w głąb tej świątnicy.
-Uważaj żebyś się nie zabłąkał, rzekł lekkim tonem Fairbank.
Jako lekarz z zawodu jednak, był mocno niezadowolony z wyglądu Brearleya,z jego wyciągniętych rysów i gorączkowego blasku oczu.
To mogli widzieć wszyscy.
Zaś w oczach panny Ailsy,niby podobnych,a jednak bardzo odmiennych od oczu brata,czytał nietylko zgodność z niepokojem własnym, ale jak by gorące błaganie.
Brearley niedbale machnął wysmukłą białą ręką.
-Nie obawiaj się doktorze- odparł wszedłem coprawda w labirynt nader zawikłany,to sam przyznaję,ale rozważyłem dobrze każdy krok. Wracając do tematu,panie Klaw- dodał zwracając się do niego -udało mi się znaleźć mumię jednego właśnie z tych adeptów. Że był nim,dowodzi papyrus napisany prawdopodobnie przez niego samego,który miał złożony na piersiach. Rozwijałem tę mumię w Egipcie,gdzie pozostała do dziś dnia, ale rękopis przywiozłem z sobą i właśnie go niedawno odcyfrowałem. Wystarczył mi jeden rzut oka,aby się przekonać,że nie są to zwykłe wyciągi z Księgi Umarłych. Zaś po pracy półrocznej przekonałem się, że jest to szczegółowe sprawozdanie z inicjacji do najwyższych tajemnic
-Czy taki papyrus jest unikatem? - zapytałem.
-Unikatem- wykrzyknął Moris Klaw to mało powiedzieć! To jest rzecz ponad wszelką cenę.
-Ale dlaczego- upierałem się- miałby właśnie tylko ten kapłan z pośród tylu wtajemniczonych pozostawić opis obrządu?
-Nie wolno było,mój kochany Searle zdradzić zeń ani słowa- odparł Brearley -ktoby tak uczynił,temu groziły straszliwe kary na tym świecie a gorsze jeszcze na tamtym. Khamus takie bowiem było imię kapłana... wiedział o tym dobrze. Była jednak- że przyczyna,jaką,nie umiem powiedzieć,która go skłoniła do napisania tego papyrusu. Można przypuszczać, jeśli nie twierdzić z pewnością,że niczyje oko,prócz mojego, nie padło na owo pismo.
Po tych słowach nastało krótkie milczenie.
-Tak- zahuczał głos Morisa Klaw - jest to niewątpliwie odkrycie wagi pierwszorzędnej.
Zgadzasz się pan?
Skinąłem głową.
-Oczywiście- odparłem -nie mogę

jednak dotąd zmiarkować na czym właściwie polegał sam obrzed. Pod tym względem mam zupełny zamęt pojęć
- Odczytywać ci cały opis- rzekł Brearley -byłoby za długo i zamaciłoby twe pojęcia do reszty. Najdziwniejsze wszakże jest to: Khamus twierdzi wyraźnie, że bogini mu się ukazała. Styl cały jego sprawozdania jest najzupełniej jasny i przytomny, a sprawozdanie, aż do owej chwili niezmiernie zajmujące. Skontrolowałem sumiennie papyrus... chociaż i tak wszelki podstęp był z góry wykluczony... i mogłem sprawdzić rozmaite twierdzenia tam wyrażone. Jest wszakże zdaniem moim, jeden punkt, który wymaga sprawdzenia
-A mianowicie? zapytałem;
-Czy też po dokonaniu obrzędu Khamus rzeczywiście zobaczył Izydę, czy zdawało mu się tylko, że ją widzi.
-Drogi panie- odezwał się potem Klaw -mam córkę której na imię Izys. Dlaczego ją tak nazwałem? pan wiesz napewno, panie Brearley, że to imię ma piękną i wzniosłą symbolikę. Powiem coś jednakże.. i rad jestem że mojej córki tu nie ma, i że tego nie usłyszy. Strzeż się pan panie Brearley, ponieważ igrasz z ogniem. Strzeż się pan powtarzam.
Słowa jego sprawiły na nas ogromne wrażenie, ponieważ na dnie ich czuliśmy coś potężniejszego, niż się zdawało w pierwszej chwili. Fairbank bystro wpatrywał się w twarz Brearley'a.
-Czy to ma znaczyć- zapytał spokojnie -że uznajesz możliwość pierwszego wypadku?
- Niewątpliwie -odparł Brearley tonem głębokiego przekonania.
-Więc gotów jesteś uznać istnienie Izydy, jako jednostki żyjącej?
-Gotów jestem uznać istnienie czegobądź o ile nie można dowieść, że to coś nie istnieje.
-Przypuśćmy więc że Izys istnieje naprawdę, czem sądzisz że ona jest?
-To nie jest pole do przypuszczeń to jest pole do badań.
Doktór rzucił przelotne spojrzenie na Ailsę Brearley i zobaczył na jej pięknej twarzy wyraz niepokoju.
Ciąg dalszy nastąpi.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

G. Dorr. Wyjątki z pamiętnika.

Z e m s t a z z a ś w i a t a.

Ciąg dalszy. 3

Wesoła jego natura przebijała się i we śnie, stąd rewelacje nawet głęboko naukowe, były oddane przez niego z pewną dozą humoru.
Zaznaczyć muszę że zajmowałem się bardzo swego czasu spirytyzmem i nie było tygodnia w którym by się chociaż jeden większy seans nie odbył.
Od dłuższego już czasu przybywała na seanse nasze zjawa, podająca się za niejakiego Ernsta Geberta. Dziwna to zaiste była istność, mówił nizkim basem a gdy się materializował, co się dosyć rzadko zdarzało, to ukazywał się tylko do połowy zmaterializowany i to tylko po godzinie dziesiątej wieczór, mawiał że o innej porze nie danym mu jest ukazać się oczom żyjącym. Specjalnością jego było spłatanie innym dobrego figla, co świadczyło dostatecznego figla, co świadczyło dostatecznie o przebywaniu jego w niższych regionach. Ciekawe były wykłady jego na temat wpływów psychicznych a szczególnie zajmujące, o mieszkańcach świata astralnego.
Naprzeciw korytarza miałem bardzo wojowniczo usposobionego sąsiada, który się bardzo krytycznie do naszych seansów odnosił, nazywając je z początku bzdurstwami, z biegiem jednak czasu zmienił swoje przekonania pod tym względem i uważał je za czary...
Lokatorzy i wogóle całe otoczenie narzekało na jego zaczepne usposobienie, mnie natomiast nienawidził do tego stopnia, że gdyby to było możliwe, zatopił by mię w łyżce wody Ostatecznie cóż może mię czyjaś tam nienawiść obchodzić. Miara jednakże się przebrała, kiedy awanturując się z żoną swoją, zaczął zakłócać nam spokój nocny.
Postanowiłem więc dać mu małą nauczkę i jak już nietrudno zrozumieć, nadawał się do tego najlepiej Ernst, on umiał to faktycznie najlepiej.
Było to właśnie w grudniu.
Wyobraźcie więc sobie drodzy czytelnicy, jak to przyjemnie zimą w ciepłym pokoju, kiedy to przejmujący wiatr na dworze wśród wycia, strasznej swej muzyki, śniegiem leżnym swe harce wyprawia, mróz szczypie nielitościwie, niedostatecznie przed nim zabezpieczone części ciała, a zimno wciska się przez szczeliny okien do pokoju, gdzie jednak uledz musi falom ciepła rozchodzącym się od gorącego pieca
Miło w taki wieczór pozostać w domu, zajęty jesteś ciekawą lekturą, która całą twoją uwagę pochłonęła, w pokoju cisza że słyszysz swój własny oddech, a tu nagle z trzaskiem spaduje wielki obraz z ściany.
Nie myśląc o niczem a przynajmniej o tem co się stało, bo i skądże mogłoś o tym myśleć, podskoczysz napewno na krześle.
Duchy, szepnęło mu jakieś uczucie wewnętrzne. Nie dał mu jednak wiary i podszedł do ściany przy której obraz leżał, był to piękny obraz przedstawiający jazdę Dantego do piekła.
-Ha -powiada sąsiad, pan B. dodając sobie odwagi, -bo i on się w pierwszej chwili przestraszył -ściana jest widocznie krucha, trzeba gwoździe lepiej wbić.
Ledwo jednak słowa te wypowiedział, kiedy usłyszano silne uderzenie w stół i równocześnie zgasła stojąca na nim lampa naftowa.
W pierwszej chwili zdumiał.

-Przeciąg jest pewnie -rzekł jednak po chwili,a do swej żony -Marto zobacz no czy okno dobrze zamknięte i zapal lampę.
-Ależ okno jest zamknięte, gdzie są zapałki?
-Tyś je przecież miała.
-Tak ale położyłam je tu na stole, a teraz ich nie ma.
Dziesięć minut minęło już prawie na szukaniu zapałek które przerwał silny policzek i równoczesny krzyk pana B. Pan B.mniemając że to żona go uderzyła, nie rozumiejąc dlaczego,rozgniewał się na dobre.
Awantura wynikła z tego przeciągnęłaby się jeszcze długo w noc, gdybym ich osobiście nie poprosił o spokój.
-No przyjaciele -rzekł Ernst w końcu -daję wam słowo,że wasz sympatyczny sąsiad na pewno się zmieni. W nocy będę przy nim i dam mu we śnie znać,że to ja im ten wieczór tak uprzyjemniłem. A teraz żegnam i obudź medium. Zostańcie z Bogiem.
Chwila ciszy... poczem medium się głośno zaśmiało.
-Co za tragikomedia,rzekł Staś,tam trzeba było być obecnym jak ja. W życiu swoim nie zapomnę tej sceny, ale... ale...widzę mistrzu twoje myśli, lecz nie tak źle, by naprawić złego człowieka,każdy sposób użyty jest dobry....

Ciąg dalszy nastąpi.

K R O N I K A.

ZgON NADWORNEJ ASTROLOGINI EDWARDA VII

Londyn 13.I./A/. W wieku 82 lat zmarła w Londynie p.Cecile Campbell Pani Campbell zajmowała się astrologią i na sześć tygodni przed swoim zgonem przepowiedziała sama datę własnej śmierci,określając ją na dzień po 2 stycznia.Istotnie zmarła 5 bm.
Zmarła cieszyła się swego czasu względami różnych panujących i członków angielskiej rodziny królewskiej. Król Edward VII i królowa Aleksandra powoływali często p.Campbell do dworu. W ostatnich latach stawiała p.Campbell horoskopy różnym osobom ze świty króla Jerzego V W salonie jej spotkać też można było wybitnych i znanych pisarzy uczonych i artystów.
Do najczęstszych gości należał powieściopisarz Edgar Wallace,który nie czynił żadnego poważniejszego kroku bez zasięgnięcia rady jej. Przepowiednie p.Campbell wywoływały sanzację w kołach wyższych dziesięciu tysięcy w Londynie. Na początku 1936r.przepowiedziała p.Campbell zwycięskie dla Italji zakończenie wojny w Abisynji,w ciągu czterech miesięcy,co się też sprawdziło w zupełności.

ŚREDNIOWIECZNY SABBAT

Paryż poruszony jest tajemniczą sprawą młodej kobiety należącej do paryskich sfer towarzyskich,im. Julia Vuarignac.
Pani Vaurignac twierdzi,iż udało jej się uzyskać a raczej wyprodukować słynny nektar czarownic. Urządzała więc w swym luksusowym mieszkaniu zebrania towarzyskie na których wypróbowano powyższy preparat.
Uczestnicy zgromadzeń wpadali w szczególny trans,podczas których mieli wrażenie że odbywają w powietrzu podróż na miotłach. Poza tym zeznawali o rozmowach z diabłem, w taki sposób,jak gdyby je wyjęły z protokułów średniowiecznych procesów czarownic. Jak się okazało większość uczestników była bardzo senzytywna.Mogli nawet wpadać w trans podczas spoglądania w kulę kryształową. Władze zajęły się tą sprawą z chwilą gdy się dowiedziały że na seanse te uczęszcza młodzież, a nektar czarownic badany jest w laboratorium chemicznym.

SAM LUCYPER NA USŁUGACH WIELKIEGO MAGA

Do czego doprowadza brukowa literatura w rodzaju "Szóstej i siódmej księgi Mojżesza","Salomonis" i tym podobnych ksiąg magicznych, świadczy nast.wypadek:
W sprawie zabójstwa bezrobotnego koło Ostrowia,wmieszany był niejaki Tkacz doktór i mag z zawodu szewc, który przeprowadzał cudowne kuracje rozmawiał z duchami,/jednym z najlepszych ponoć jego duchów był tak zw.najstarszy Lucyper/,wykrywał kradzieże itd.
Pewnego dnia zgłosił się do Tkacza Franciszek Manys któremu skradziono 1000 zł. Prosił jasnowidza aby mu wskazał sprawcę kradzieży.
-Powiadam mu że dobrze zrobił- mówi Tkacz na rozprawie -bo mi się często różne r z e c z y m a g i c z n e i s z p i r y t y z m y ukazują. No i mówię mu: daj pan 16 zł.na okowitę,bom jej potrzebował do palenia kadzideł i świecę. Kazałem mu przyjść za dwa tygodnie.
Po dwóch tygodniach Manys znowu przyszedł i wraz z Tkaczem udał się do lasu. W lesie Tkacz zapalił dwie świece,długo czynił różne znaki w powietrzu,a wreszcie zawołał:
-Najstarszy Lucyperze ukaż się!
W krzakach zrobił się ruch,usłyszano jakby szczekanie łańcuchów,a potem głos.
-Doktorze Tkaczu zjawiłem się na twoje wezwanie.
Po tych słowach diabeł jak opętany zaczął biegać dookoła krzaków i jęczeć. Wtedy Manes zawołał:
-Najstarszy Lucyperze,dopomóż mi aby mi się odnalazły moje pieniądze
Lucyper zażądał jeszcze 25 zł. wstrząsnął mocno krzakami, zawył, wziął rzucone w jego kierunku 25 zł i uciekł. Potem wrócono do Wysocka. Lecz niestety pieniądze się nie znalazły.

DZIAŁ GRAFOLOGICZNY.

Pod redakcją parapsychologa G. Dorr'a.

Analizy opracowuje się na podstawie własnoręcznie napisanego imienia nazwiska, daty urodzenia oraz 20 słów pisma. Celem umieszczenia podać należy pseudonim. Analizy dla abonentów 0,50 zł. dla nieabonentów 1 zł.

Pan Leon B. jest temperamentu sangwinicznego z lekką dawką flegmy. Ma pociąg do życia towarzyskiego, w przyjaźni wierny i przywiązany, uprzejmy, lubi wygodne życie, rozrywki i przyjemne podróże. Jest zmienny niecierpliwy, nieraz zbyt ognisty, szkodzi sobie przez zbyt małą wytrwałość. ; szybko chciałby swe plany przeprowadzać, przez co popełnia może błędy. Entuzjasta, i optymista, posiada rozwinięty zmysł dekoracyjny. Współczujący i uczynny zostaje często wykorzystany. Nadmiernie wrażliwy, posiada dobrą intuicję. Szkodzi sobie jeszcze przez przeczulenie, lekkomyślność i niedostatecznej stanowczości. Wyrozumiały, umie się stosować do warunków i ludzi. W towarzystwie jest lubiony, w małżenstwie niezbyt szczęśliwy.

W dniach od 6 - 8 grudnia 1936 r. obradował w Poznaniu Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Ezoteryków i Metapsychików skupiwszy w liczbie swych uczestników, licznych przedstawicieli i sympatyków najróżniejszych kierunków ezoterycznych.

Podczas trzechdniowych obrad wygłoszono przy wypełnionej sali między innymi referaty z dziedzin: okultyzmu, mistycyzmu, metapsychiki, spirytualizmu, astrologii itp.

Na zjazd przybyli m.i. znakomity psychista-jasnowidz inż. Ossowiecki, z Warszawy, M.H. Szpyrkówna lit. dzien., b. prezes Polskiego Tow. Metapsychicznego gen. Kątkowski, głośne medium prof. Ochorowicza p. Jadwiga Domańska i inni, z Krakowa przybyła m. in. p. prof. Witkowska, z Bydgoszczy znany astrolog p. Prengel, red. LOTOSU p. Hadyna, z Wisły red. HEJNAŁU pp. Pilchów, p. Józef Chobot i inni. Nadesłano szereg listów od organizacji, oraz osób prywatnych. Zjazd zorganizowany dzięki niezmordowanej inicjatywie pp. Bartkowiaka i Tad. Pawlickiego z Poznania, sprostał swemu zadaniu.

Interesujących się bliżej działalnością "Nowej Grupy Służebników Świata", uprasza się o nawiązanie kontaktu i współpracę.

Informacji udziela: Henryk Münch, Skr. poczt. 327 Warszawa.

Tamże do nabycia broszura pt. Działalność Nowej Grupy Służebników Świata.

Za przesłane nam życzenia świąteczne jak i noworoczne, składamy serdeczne "Bóg Zapłać"

Redakcja.

Nast. numer ŚWIATŁA wyjdzie z końcem drugiej dekady lutego.

Redakcja przyjmuje w piątki od 4 - 7 po poł.

Redakcja udziela zainteresowanym wszelkich porad w sprawach dotyczących t.zw. Wiedzy Ezoterycznej

Biblioteka ŚWIATŁA otwarta w wtorki od 17 - 20 godz. wieczór. Na Wzgórzu 10, m.4.

Osoby senzytywne, o zdolnościach mediumicznych, proszone są zgłosić się do redakcji "Światła Prawdy".

Adres Redakcji i Administracji: Bydgoszcz 4. Na Wzgórzu 10 m.4.

Prenumerata czasopisma "Światła Prawdy" wynosi rocznie 5,50 zł. półrocznie 2,90 zł. kwartalnie 1,50 zł. Pojedyńczy numer 0,50 zł.

Redakcja rękopisów nie zwraca i nie przechowuje.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Gerard Dorr.
Bydgoszcz, Na Wzgórzu 10 m.4.

Druk: ŚWIATŁO PRAWDY, Bydgoszcz.